



Szlakiem Legionów: Tren II. pułku.

małej liczbie. Ożywiły się wejrzenia i największych pesymistów, a gromady młodzieży obojga płci witały naszych zuchów serdecznym okrzykiem. Nawet starzy pospolitacy austriacy i węgierscy przybrali jakieś świąteczne miny, prostując stare kości na widok młodego żołnierza i pozdrawiając ich wszędzie po koleżeńsku.

Program uroczystości rozpadał się na dwie części: ranną i wieczorną, a poświęcony był cały wspomnieniu walki o niepodległość narodu, w szczególności insurekcji Kościuszkowskiej i powstaniu 63 roku.

W niedzielę rano o godzinie dziewiątej stały już szeregi Legionistów w pełnym ordynku przed gmachem Departamentu Wojskowego Legionów Polskich, przy ulicy Rokszyckiej, skąd ruszono na t. zw. Rynek Trybunalski, ustawiając się tam w formacji kolumnowej, frontem ku kościołowi farnemu. Na czele konno kapitan Galica z swym adjutantem. (Szef Departamentu Wojskowego, podpułkownik Sikorski wyjechać musiał dla ważnych spraw na kilka dni z Piotrkowa), dalej trzy kompanie batalionu, oddział sanitarny, oraz na dziarskich, pięknych koniach pluton ułanów z komendantem Zaruskim na czele. Za wojskiem postępował pułkownik wojsk liniowych Wiktor Grzesicki, któremu powierzona została z urzędu opieka, w towarzystwie swego adjutanta oraz oficerów Departamentu wojskowego, dalej członkowie Departamentu organizacyjnego i Biura prasowego, urzędnicy oddziału techniczno-bojowego i prowiantury. Pochód otwierała nieliczna, lecz dobrze zgrana orkiestra batalionu.

Rozjaśniało się na starym, pożarami zczerniałym Rynku Trybunalskim od siwej masy mundurów piechoty i amarantowych rabatów ułańskich. Co się dziać musiało w duszy wspomnień tych omszałych starością murów na widok... polskiego wojska. Wszak one patrzyły na sławę i wielkość tylu wieków Rzeczy-

pospolitej. One wprowadziły na tron polski tylu monarchów, ich i narodu sądziły grzechy. One widziały, potęgę i upadek tej „złotej wolności“ polskiej, po



Szlakiem Legionów: Kawaleria III. szwadronu na patrolu.

której przyszła straszna pokuta niewoli. One doświadczyły na sobie samych wszystkich klęsk i ciężarów, jakich nie poskąpił los Rzeczypospolitej w cza-

sie walk z Moskwą, Szwecją i Turcją. One wreszcie schronieniem były i miejscem spoczynku dla wielu obrońców wolności, co z nieustraszoną odwagą rzucał się garstką na tysiące. Rozsypywać się poczęły wówczas dopiero, gdy rozpadły się mury samej Rzeczypospolitej. Dopełniwszy wiernie swej służby w ciągu ośmiu stuleci, ugięły się dopiero pod obuchem dzikiej przemocy, co nie rycerską bronią, lecz podstępem, gwałtem i zbrodnią przeciwko nim walczyła.

To też blaskiem zajaśniały sędziwe mury Piotrkowa na widok Legionów. Złote promienie wiosennego słońca, igrając po omszałych gzymsach i łukach, budziły w nich coś, jakby uśmiech starca na siwizną omszałej, pomarszczonej twarzy. A w ciemnych zagłębieniach okien, niby w oczach starca, zajaśniały łzy radości — młodzieńczy blask wzruszenia.

Wyciągnęły się plutony w trzy długie kolumny. Padła komenda. W mgnieniu oka zachwiał się las karabinów i zbiegł się w długi szereg rogatych kozłów przed każdą z kompanii. Spadły bure tornistry z ramion żołnierzy i niby ciche wezglowia układały się u ich stóp do spoczynku. Konnica, zgrabnie zsiadłszy z koni, u boku każdego stanęła. Szczękły bagnety, zadźwięczały manierki, skrzypnęły pasy. po przez rozległe boisko kamieni przeszedł głuchy rumor podkutyh nóg — i znowu zapanowała cisza. Żołnierze stali w ordynku, gotowi do... modlitwy.

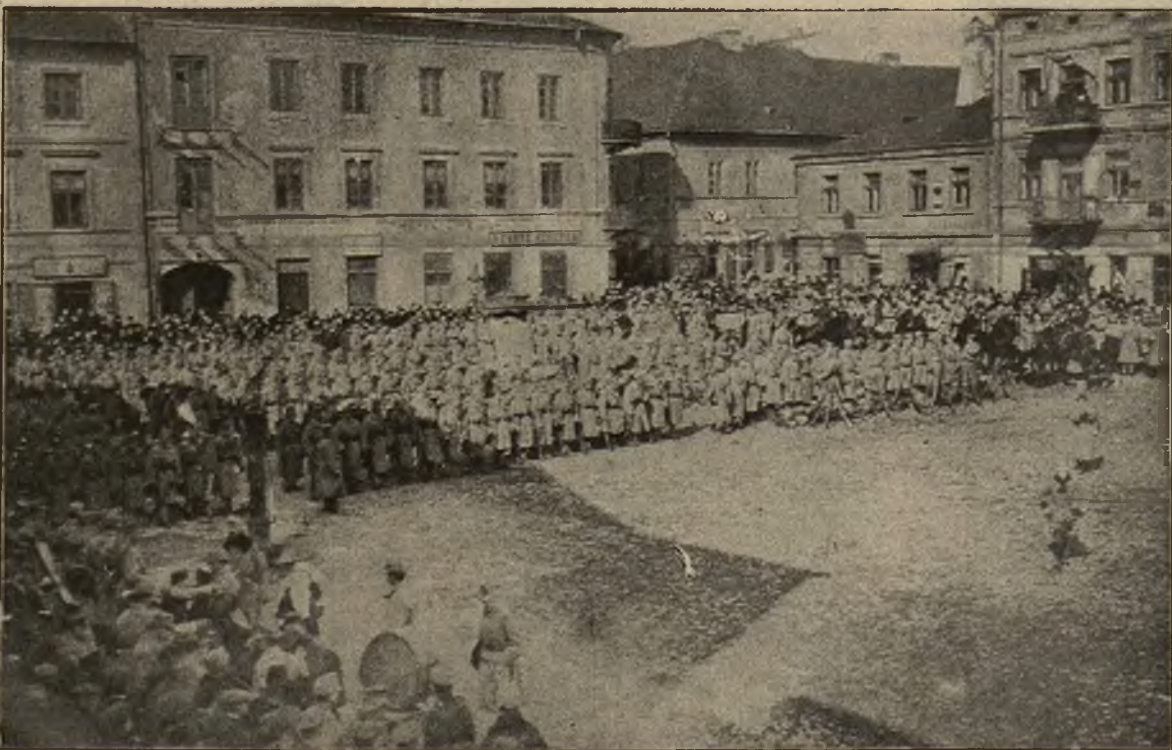
Nastąpiła krótka chwila spoczynku. Pułkownik Grzesicki w towarzystwie oficerów obchodził szeregi i badawczym okiem wglądał w każdy szczegół w uzbrojeniu i postawie żołnierza. Znalazłszy wszystko w wzo-

rowym porządku, dał znak do pochodu. Ruszono do kościoła na uroczyste nabożeństwo.

Katedra piotrkowska, przepiękna gotycka budowa, sięgająca jeszcze czasów Leszka Czarnego, dziwnym zrządzeniem losu, łączy się ściśle z imieniem nieustraszonego króla-tulacza, Władysława Łokietka. Jak żywy posąg staowało przed krzyżem rozpiętego w tęczy Chrystusa wspomnienie bohaterskiego króla, co potrzykroć wypędzony z kraju, potrzykroć zwycięsko doń wracał, aż utrwalił bezpieczeństwo i całość Ojczyzny. Zdało się, że przed szarą Legionów drużyną, przed tłumem w kościele i przed kościołem staje duch jego potężny i mieczem spiżowym na Wschód wskazuje, jak gdyby pytał i rozkazywał: „Wytrwacie?!“...

Po nabożeństwie odbył się raport przed najwyższym komendantem i defilada. W długim węzle rozwinął się pochód wojsk poprzez ciasne uliczki starożytnego miasta. Minęli Krakowską Bramę, przeszli w niewidoczną już dziś Sieradzką, przeszli obok resztek królewskiego zamku, gdzie ongiś Kazimierz Jagiellończyk przyjmował hołd pruski, obiecując „orędownictwo i opiekę nad Zakonem“, aż przed malowniczym kompleksem budynków kościoła Bernardyńskiego, zmieniawszy front z całą precyzją, runęli ławą poprzez szeroką ulicę Kaliską. Tu, przed ogromnym budynkiem sądu gubernialnego (obecnie zamienionego na lecznicę wojskową), naprzeciw miejskiego ogrodu, odbyć się miała defilada.

Kolumna za kolumną, w dwurzędowym szyku, maszerowali nasi chłopcy, jak starzy żołnierze. Nie widziałeś na nich brutalnej, kasarnianej roboty, w sztywnej surowości i nienaturalnym skrępowaniu



Święto walki o niepodległość Polski w Piotrkowie: Batalion uzupełniający I-go pułku na Rynku Trybunalskim.